



Krzysztof Pacyński "O czym myślą andaluzyjskie foki?"

nimfa bagienna



Dialog z komputerem z rana jak śmietana. Tym bardziej jeśli "zamieszkująca" go SI ma nader barwne słownictwo... Krzysztof Pacyński, Winka i foka witają na pokładzie statku kosmicznego!

Jak co dzień Winka zbudziła się równo z dźwiękiem budzika. Dzięki połkniętym przed snem pigułkom stymulacyjnym zupełnie nie odczuwała właściwego porankom znużenia, kiedy organizm nie może się zdecydować, czy to jeszcze sen, czy już jawa. Mimo upływu wielu lat od wprowadzenia na rynek, pigułki – a szczególnie ich wersja z opóźnionym działaniem – w dalszym ciągu wzbudzały kontrowersje. Zachwalane z jednej strony jako idealne rozwiązanie dla kosmonautów, z drugiej miały powodować zaburzenia prawidłowych funkcji wypoczynku, polegających na powtarzaniu się noc w noc tego samego snu. Winka mogłaby z powodzeniem świadczyć na korzyść oskarżenia: odkąd zaczęła przyjmować specyfik, nie mogła uwolnić się od tej samej bezsensownej, abstrakcyjnej wizji. Co prawda jej sny zawsze były abstrakcyjne, ale nigdy takie same. I takie głupie.

Ostrożnie usiadła na koi, starając się nie prostować zbyt gwałtownie. Sufit kabiny znajdował się tak nisko, że nawet gnom miałby problemy ze stanieniem w pozycji zasadniczej, a co dopiero –czternastoletnia młoda dama.

Powiodła wokół obojętnym spojrzeniem. Właściwie słowo „klitka” byłoby tu bardziej na miejscu. Poza koją, miniaturowych rozmiarów biurkiem i szafką, nie dałoby się tu wcisnąć nawet myszki. Ubikacja i prysznic znajdowały się po przeciwnej stronie długiego korytarza.

Z początku zastanawiała się, dlaczego na tak wielkim statku jak ten jest zbyt mało miejsca na pomieszczenia osobiste dla załogi. Ojciec jej to szybko wytłumaczył: większość powierzchni, prócz maszynowni, zajmują specjalistyczne urządzenia kartograficzne. Nawet postęp miniaturyzacji nie zdołał w istotny sposób wpłynąć na zredukowanie ich rozmiarów.

– Kiedyś te wszystkie urządzenia będą wielkości osobistego komputera – przewidywał, a jego zwykle ściągnięta twarz rozjaśniała się jak zawsze, gdy mówił o pracy. – Niestety – dodawał zaraz ponuro. – My tego nie dożyjemy.

To akurat było Wince zupełnie obojętne. Brak przestrzeni osobistej stanowił najmniejszy z jej

problemów dopóty, dopóki tkwiła na pokładzie tej latającej puszki.

Właśnie dopinała poranny kombinezon i miała udać się do łazienki, gdy dobiegł ją znajomy głos.

- Dzień dobry, Malwino.

Głos był mechaniczny i pozbawiony jakichkolwiek ludzkich odcieni, ale dziewczyna i tak uśmiechnęła się szeroko. Był to głos jej... jedyne przyjaciela? Nie, zawsze odrzucała od siebie taką myśl. A to dlatego, że prawda bywa bolesna.

- Dzień dobry, Programie - odpowiedziała.

Tak się do niego zwracała: po prostu „Programie”. W końcu używanie pełnego imienia czy raczej nazwy brzmiałoby co najmniej nienaturalnie.

Program Obsługi Systemu, przez niektórych mylony z systemem jako takim, pracował intensywnie, o czym mogło świadczyć miganie zielonego światełka na standardowej konsoli kabiny.

- Jak się dzisiaj czujesz, Malwino? - zapytał.

Nigdy nie zwracał się do niej inaczej, jak pełnym imieniem, którego nie trawiła. Usilne próby, by raczył przestawić się na formę zdrobniałą, ignorował jako nielogiczne.

Ale cóż, zbyt ceniła sobie jego... towarzystwo, aby dłużej zwracać na to uwagę.

- Bardzo dobrze - odpowiedziała jak co rano, nie zawsze zgodnie z prawdą. - A ty?

- Funkcjonowanie prawidłowe - padła rzeczowa odpowiedź. - Działania szkodliwych programów: nie wykryto.

- *Good for you* - odpowiedziała po angielsku. Program rozumiał więcej języków, niż ona będzie w stanie się nauczyć. Nawet esperanto, Bóg jeden raczy wiedzieć po co.

- Przypominam, że powinnaś zanieść ojcu śniadanie - powiedział.

- Jak tylko wezmę prysznic - obiecała.

- Oczywiście. I pamiętaj o Foce.

Foce. Nawet przy swoich ograniczonych możliwościach intonacji wypowiadał to słowo dużą literą.

*

Kabina ojca miała większy metraż, ale Winka nie odczuwała z tego powodu zazdrości. Zwyczajnie nie było powodu. Ojciec dysponował mniej więcej taką samą przestrzenią osobistą co ona. Resztę zajmowały książki, zbiory mikrofilmów i przenośnych dysków pamięci. Półtora wieku miniaturyzacji i digitalizacji, a zjawisko ścisku, którego dni niegdyś uważano za policzone, miało się doskonale.

- Przyniosłam śniadanie, tato - zagaiła, podając standardowy zestaw kosmiczny: skondensowane jajka i suchary. Co prawda pokładowa spiżarnia mieściła wystarczającą ilość zapasów, prawdziwych zapasów, aby mogła przygotować coś bardziej odpowiedniego, ale ojciec był tak zapracowany, że nie zauważyłby różnicy. Nawet herbata, którą zwykł sobie przyrządzać, zanim zasiadał za biurkiem, pozostała nietknięta.

- Dziękuję - rzucił, nie podnosząc głowy znad odczytów.

Już miała wyjść, ale zawahała się.

- Może by...

- Nie przeszkadzaj mi.

Winka odwróciła szybko wzrok. Idiotka, pomyślała. Po co znowu próbowałam? Zawsze kończy się tak samo. Znała przecież definicje obłędu według Einsteina: obłędem jest „powtarzać w kółko tę samą czynność, oczekując za każdym razem innych rezultatów”. Jedno z pozornie żartobliwych powiedzonek, jakich zdążyła nauczyć ją mama.

Mama nigdy nie zwracała się do niej inaczej, jak tylko „Winka”.

*

Akwarium znajdowało się na najniższym poziomie pokładu, który był jednocześnie najciemniejszy. Oficjalnie uzasadniano to potrzebą oszczędności energii. Ciemności, tłumaczono, fokom nie przeszkadzają. Przecież nie mają dostępu do światła, kiedy pływają w głębinach oceanów. O tym, że foki są stworzeniami lądowo-wodnymi jakoś nie wspomniano.

- Dzień dobry, foczko - przywitała się. Mimo usiłowań nie udało jej się wymyślić dla zwierzątka imienia.

Akwarium nie bardzo zasługiwało na to miano. Był to bowiem wielki, szczelnie zamknięty kontener ze stale doprowadzanym powietrzem. Pomijając niewielkie okienka po bokach, do środka dawało się zajrzeć tylko od góry, przez szklany sufit. Gdy foka chciała spędzić trochę czasu „na lądzie”, musiała zadowolić się dwiema stosunkowo niewielkimi półeczkami.

Gówniane to oświetlenie, pomyślała nie wiadomo po raz który dziewczyna, wspinając się z wiadrem po drabinie. Smętnie dotychczas krążąca foka wyraźnie się ożywiła.

Foka oraz warunki jej bytowania budziły w Wince sprzeczne uczucia. Z jednej strony, gdyby tylko mogła, natychmiast zwróciłaby jej wolność i cieszyła się, że zwierzątko nie musi dłużej męczyć się w kontenerze w ciemnym pomieszczeniu. Z drugiej jednak foka, obok Programu, była jej jedynym towarzyszem na pokładzie statku badań kartograficznych *Kepler*. Prawda, każda większa jednostka kosmiczna musi mieć na pokładzie fokę andaluzyjską, jednakże Winka zbyt wiele czasu spędziła z tym rozkosznym ssakiem morskim, aby postrzegać ją w kategoriach wyposażenia.

Rozochoccona posiłkiem foka zatoczyła koło, gotowa na zabawę.

- Przykro mi, foczko - powiedziała Winka. - Muszę iść na lekcję, ale wrócę do ciebie i spędzimy więcej czasu razem, zgoda?

Może nawet przebierze się w kombinezon wodny i wejdzie do zbiornika. Powietrze powinno się do tej pory nagrzać po standardowej redukcji temperatury w nocy.

Nikt nie wiedział, dlaczego ten szczególny gatunek ochrzczono „andaluzyjskim”. Niewiele się przecież różnił od zamieszkujących Bałtyk fok szarych. Jediną widoczną gołym okiem różnicą była biała plama na prawym boku. Może nawet pochodziły od tychże szarych fok? Winka nie była pewna; po raz setny obiecała sobie, że sprawdzi po powrocie do kabiny.

Była natomiast pewna, że z ziemską Andaluzją foki nie miały nic wspólnego. A innej Andaluzji przecież w znanym kosmosie nie ma... nie, jest jeszcze bezludna planetoida, ale to by było jeszcze mniej prawdopodobne wyjaśnienie, niż historyczna część Hiszpanii. Ktokolwiek zdecydował się je tak nazwać, od dawna nie żył.

Niewidoczne gołym okiem różnice między fokami andaluzyjskimi i ich krewnymi były kolosalne. Z jakiegoś powodu (który też wiele razy zamierzała sobie wyświecić) foki andaluzyjskie posiadały nieprawdopodobny, instynktowny zmysł orientacji w kosmosie, niezależnie od położenia jednostki, za środek odniesienia przyjmując Ziemię. Obliczono, że bez ich zastosowania wypracowanie galaktycznego systemu pozycjonowania (GPS) byłoby zbyt drogie i tylko nieliczne państwa i organizacje byłoby stać na posiadanie góra dwóch jednostek. Bez tych rozkosznych zwierząt nie byłoby podróży kosmicznych.

Podłączona do czoła foki elektroda mrugnęła zielonym światłem. Naturalne zdolności zwierzątka były właśnie w użyciu.

Winka zbierała się już do wyjścia, ale przystanęła na chwilę. Po raz nie wiadomo który zaczęła się zastanawiać, o czym foka może myśleć, gdy tak krąży i krąży w ciemnej wodzie.

- O czym myślisz, foczko? - zapytała cicho. - O czym myślisz?

*

Niechętnie zasiadła za biurkiem, podczas gdy komputer kończył przygotowywać program lekcyjny. Kiedy ojciec oznajmił jej - a było to zaledwie trzy miesiące temu - że najbliższe dwa lata spędzą w kosmosie na pokładzie statku kartograficznego, nie mogła opanować podekscytowania. Dwa lata! Dwa lata bez szkoły, nudnych lekcji, zamiast tego przygoda, no i - co najważniejsze - będzie sam na sam z tatą, którego widywała tak rzadko, odkąd zabrakło mamy.

Podniecenie szybko rozbiło się o rzeczywistość na pokładzie tego czegoś, o czym nie mówiła teraz inaczej jak „blaszana puszka”.

Koniec z wysiadywaniem z klasie. Zamiast tego codziennie osiem godzin przy tym samym malutkim biurku, z tymi samymi nauczycielami sprawdzającymi zadane prace na odległość lat świetlnych. Żadnej przygody: jej obowiązki sprowadzały się do przynoszenia ojcu śniadania oraz zajmowania się foką. Żadnych widoków - statki kartograficzne nie miały prawie ekranów. Rzekomo po to, aby złudzenie nieograniczonej przestrzeni nie odrywało kartografów od solidnych komputerowych danych. Ojca, jak zwykle, prawie nie widywała. Taki pochłonięty swoją cholerną pracą.

- Twój tata bardzo mocno przeżył to, co się wydarzyło - usiłowała jej tłumaczyć ciotka Adela, gdy jeszcze misja kosmiczna znajdowała się na etapie dalekich planów. - Nie przestał cię kochać, tylko sam musi sobie z tym wszystkim poradzić, rozumiesz?

Rozumiała. Oczywiście, że rozumiała. Głupia nie była. Mama zawsze jej mówiła, jak ważnym jest zrozumienie tego, co czują i myślą inni. Ale Winka miała nadzieję, że dzięki wspólnemu lotowi będą mogli poradzić sobie z tym wszystkim razem. W końcu razem ma być łatwiej?

Ciąg nieprzyjemnych myśli przerwało pikanie systemu. Lekcja geografii była gotowa.

- Jak samopoczucie, Malwino? - zapytał Program, gdy upłynęło przepisowe czterdzieści pięć minut i nadeszło przepisowe dziesięć przerwy.

Winka skrzywiła się. W szkole mogła wyjść chociażby na podwórko, a jeśli pogoda nie dopisywała, to

przynajmniej pobiegać na korytarzu. Albo pójść do toalety. Sama co prawda nie mogła zmusić się do wciągnięcia dymu, ale większość jej koleżanek paliła, przez co ubikacja była głównym ośrodkiem życia towarzyskiego na przerwach.

- Tak sobie - odparła zgodnie z prawdą.

Chwila milczenia.

- Co oznacza „tak sobie?” - zapytał Program. Mimo że był wytworem najbardziej zaawansowanej technologii w zakresie sztucznej inteligencji w znanym ludzkości wszechświecie, wciąż nie potrafił należycie przeanalizować pewnych bardziej abstrakcyjnych pojęć.

- To znaczy, że nie czuję się źle, ale też nieprzesadnie dobrze - powiedziała po chwili zastanowienia.

Zielone światelko mrugało bardzo intensywnie przez dłuższą chwilę.

- Obawiam się, że to zbyt nieprecyzyjne - stwierdził wreszcie komputer.

Winka westchnęła. Nigdy się pod tym względem nie dogadają.

- Nieważne - rzekła.

Uprzejmie nie ciągnął tematu. Następne cztery minuty spędzili, rozmawiając o kwestiach związanych z historią. Historia stanowiła konik Winki. A Program, mimo swego pozbawionego barwy głosu i niezrozumienia pewnych bardziej abstrakcyjnych pojęć, całkiem swobodnie odnajdywał się w dłuższej rozmowie. W myślach wykonała ukłon w stronę jego autorów.

- A ty jak się miewasz? - spytała.

Śmieszne pytanie, prawda?, pomyślała. Pewnie zaraz mi powie o prawidłowym działaniu wszystkich funkcji oraz braku szkodliwego oprogramowania.

Tymczasem czekało ją nie lada zaskoczenie.

- Czuję się trochę zmęczony.

Program nie mógł zobaczyć osłupienia na jej twarzy. W kabinach osobistych, jako jedynym miejscu na pokładzie, nie było kamer.

- Użyłem tego sformułowania, bo wiem, że istnieje pewna analogia między ludzkim zmęczeniem a moim problemem - dodał, zupełnie jakby mógł dostrzec jej reakcję. Sprytny elektroniczny skurczybyk. - Z analizy działania programu wynika, że nie dysponuję odpowiednimi zasobami pamięci, abym mógł całkowicie wywiązać się z mojego głównego zadania, to znaczy obsługi systemu, w czasie zbliżania się roju meteorów.

Był sierpień. Odwieczna pora spadających gwiazd. Jak się okazało, nie tylko na Ziemi.

- Co to znaczy? - zapytała z niepokojem.

Nie, nie dlatego, żeby się bała nagłej awarii. W gruncie rzeczy nie miałyby nic przeciwko jakiemuś od rutyny. Zresztą statki kartograficzne należały do najbezpieczniejszych. W końcu przecierały dla ludzkości nowe szlaki.

Natomiast miałyby wiele przeciwko temu, aby Program, ten bardzo konkretny Program, uległ

uszkodzeniu.

- Prawdopodobieństwo awarii systemu wynosi zaledwie pięć procent - powiedział. - Prawdopodobieństwo uszkodzenia Programu Obsługi Systemu wynosi 3,1 procenta. W tym prawdopodobieństwo uszkodzenia nieodwracalnego - jedynie 1,7 procenta.

- Dobrze słyszeć - bąknęła.

- Rzecz leży w czymś zupełnie innym - kontynuował. - Większość moich odpowiedników została zaktualizowana w ostatnim miesiącu. Mój egzemplarz musiałby zawinąć do stoczni...

- ...nie można dokonywać aktualizacji w trakcie trwania misji - dokończyła. Jedna z nielicznych prawd wyższej informatyki, jakie zdołała sobie przyswoić. - Przykro mi - dodała.

Zielone światelko mrugnęło. Choć był to tylko przypadek, Winka mogłaby przysiąc: że Program puścił właśnie do niej oko.

- Analizuję właśnie pewną możliwość - zdradził.

Znała go na tyle długo, aby wiedzieć, że oznacza to ni mniej, ni więcej, tylko że „możliwość” jest już w trakcie realizacji.

Niestety, Program grzecznie odmówił udzielenia dalszych wyjaśnień. Tym bardziej że zaczęła się kolejna lekcja.

*

Brr! Winka wzdrygnęła się po raz kolejny, zdejmując kombinezon wodny i starając się jak najszybciej wcisnąć w suchy, pokładowy. Chłonny materiał już dawno wyeliminował potrzebę wycierania się ręcznikiem po kąpieli, lecz w tej chwili nie miała nic a nic przeciwko dodatkowemu osuszeniu.

Zmęczona zabawą foka wylegiwała się na półeczce, starannie wyczyszczonej przez Winkę z resztek pożywienia i innych mniej eleganckich odpadków naturalnych.

- To teraz będziesz odsypiać - powiedziała dziewczyna, uruchamiając nocny filtr.

Niezwykłe ruchliwe i pełne gracji w wodzie foki sprawiają uroczo niezdarne wrażenie na lądzie, o ile w tym wypadku niewielka półeczka mogła zasługiwać na określenie tym dumnym mianem. Śmieszne stworzenia te foki, andaluzyjskie czy nie.

Lekcje były odrobione, foka otrzymała należną jej porcję uwagi. Winka żałowała, że nie może więcej czasu spędzać z zamkniętym samotnie w ciemnym pomieszczeniu ssakiem. Przecież foki to stadne zwierzęta, myślała w drodze powrotnej do kabiny. To wszystko jest takie idiotyczne.

Wciskała się właśnie w nocny kombinezon - właściwie piżamę, ale wszystko na pokładzie blaszanej puszki miało kosmiczną terminologię - gdy znajomy automatyczny głos zagaił:

- Pamiętasz naszą wcześniejszą konwersację, Malwino?

Uśmiechnęła się ukradkiem. Program nigdy, przenigdy nie używał słowa „rozmowa”.

- Tak - kiwnęła głową. Z przyzwyczajenia, przecież nie mógł tego widzieć. - Mówiłeś o swoim problemie.

- Analiza wykazała jedno praktyczne rozwiązanie - poinformował ją.
- O?
- Wykonanie kopii programu obsługi systemu.
- Chyba nie do końca rozumiem - wyznała. - Masz zamiar się... podzielić?

Przez moment zastanawiała się, czy Program ją zrozumie.

Zrozumiał.

- Nie - zaprzeczył. - Wykonam kopię własnego oprogramowania na mniejszą skalę. Zainstaluję program pomocniczy, który przejmie część moich zadań pod moim nadzorem. Będę kontrolował jego akcje.
- Brzmi sensownie - przyznała sennie. - Dobranoc, Programie.
- Dobranoc, Malwino.

Czas wziąć pigułki i iść spać. Śpiwór miał tę cudowną właściwość, że sam dopasowywał się do kształtu i pozycji odpoczywającego w nim człowieka.

*

Pobudka, ostrożne przejście do pozycji siedzącej. I wtedy nastąpiło coś, od czego Winka podskoczyła, uderzając głową w sufit.

- Auuu...
- Witam, panno Malwino - powtórzył ten sam dziwny głos, który przed chwilą wywołał u niej gwałtowną reakcję.

Winka potoczyła dokoła osłupiałym spojrzeniem i zamarła. Zwykle zielona dioda świeciła na... niebiesko.

- Co do dia...

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki światelko przybrało normalny, zielony kolor.

- Widzę, że zapoznałaś się już z moim pomocniczym programem, Malwino - odezwał się dobrze znany automatyczny głos. Choć nie miało prawa tak być, Winka mogłaby przysiąc, że wyczuła w nim żartobliwe nuty.
- Już? - zapytała po prostu.
- Proces trwał całą noc - odpowiedział Program, ten właściwy. - Skopiowanie i skalowanie takiej liczby danych nie jest proste.
- Wyobrażam sobie.
- Teraz pora, aby zanieść ojcu śniadanie - przeszedł do rzeczy. - Oprogramowaniem twojej kabiny zajmie się drugi program. Spotkamy się ponownie w czasie lekcji.

- Dobrze.
- Malwino?
- Tak?
- Nie zapomnij o face.

Światło zmieniło się na niebieskie.

*

Trzy miesiące spędzone w przestrzeni nauczyły Winkę automatycznego wykonywania podstawowych czynności. Pobudka, ostrożne przejście do pozycji siedzącej, prysznic, kuchnia, pigułki przed gaszeniem światła. Tym razem jednak z pełną premiedytacją odpuściła sobie ostatni punkt. Miała już powyżej uszu przeżywania noc w noc tego samego, bezsensownego snu.

Leżąc w ciemności, otulona samodopasowującym się śpiworem, rozmyślała z irytacją o swoim porządku dnia. Powrót do szkoły będzie koszmarem, uświadomiła sobie. Wszyscy jej zazdrościli, gdy powiedziała, że weźmie udział w wyprawie kosmicznej. Będą chcieli wyczerpujących relacji. A o czym niby będzie mogła opowiedzieć? Pochwalić się, że przez dwa lata jej rola ograniczała się do gotowania i karmienia foki? Ojciec ani razu nie dopuścił jej do przyrządów kartograficznych, a przecież mogłaby się nauczyć ich obsługi.

Abstrakcyjny sen nie powrócił. Zamiast tego mogła na powrót przeżyć scenę, gdy niebawem przez wyruszeniem w kosmos podśluchiwała rozmowę ciotki Adeli z ojcem.

- Na miłość boską, nie możesz zamknąć jej na dwa lata w latającej puszcze z dala od wszystkiego - mówiła ciotka. - To najgorsze rozwiązanie dla dorastającej dziewczyny. Malwina musi mieć kontakt z rówieśnikami.

Wspomnienie, do tej pory wepchnięte gdzieś w zakamarki mózgu, nie było przyjemne, i Winka postanowiła rano, że już nigdy nie odpuści sobie zażycia pigułek.

*

Następnego ranka, pozbawiona dawki stymulantu w organizmie, Winka musiała przez dobrą chwilę uświadamiać sobie, gdzie się znajduje. Nie, nie był to jej pokój, jak się z początku wydawało, tylko miniaturowych rozmiarów kabina z irytująco niskim sufitem.

Mimo przepisowych ośmiu godzin snu czuła się tak znużona, że nie zwróciła najmniejszej uwagi na mrugające intensywnie niebieskie światełko.

- Dzień dobry, Programie - rzuciła machinalnie.

- Witam, panno Malwino.

Głupia ja, pomyślała, przypominając sobie wydarzenia ostatnich dni. Przecież teraz jest ich dwóch.

- Dzień dobry... Drugi Programie? Tak powinnam się do ciebie zwracać?

- To kwestia absolutnie pozbawiona znaczenia.

- Jak sobie życzysz.

- Czy chcesz przeskanować system obsługi kabiny nr 2 w poszukiwaniu wirusów i niepotrzebnych aplikacji?

Wzruszyła ramionami. Program często pozwalał jej uruchamiać standardowy program skanowania. Winka podejrzewała, iż robił to z czystej uprzejmości, gdyż jej zgoda nie była mu wcale potrzebna.

- Jak sobie ż...

- NA LITOŚĆ BOSKĄ, NIE WŁĄCZAJ SKANERA!

Zaskoczona, a nawet trochę przestraszona niespodziewanym wrzaskiem - bo inaczej nie dało się tego nazwać - urwała w pół zdania.

- Program?!

Tak, to był bez wątpienia jego dobrze znany, generowany głos. Ale działo się coś dziwnego. Mogła przysiąc, że w jego zwykle pozbawionej wszelkich emocji intonacji mogła wyraźnie usłyszeć nutkę strachu.

- Program? - powtórzyła.

- Nie włączaj skanera! Powtarzam: nie pozwól mu uruchomić skanera, Malwino - nieco ciszej, ale wciąż z uczuciem powiedział Program. Była to jedyna oznaka jego obecności. Światelko diody migało cały czas na niebiesko.

- Nie rozumiem - wyznała.

- Już tłumaczę: najprawdopodobniej popełniłem błąd w programowaniu...

To była nowość. Program z definicji nie popełniał żadnych błędów. Od tego byli ludzie.

- Program pomocniczy musiał mnie uznać za szkodliwą, albo przynajmniej niepotrzebną aplikację - kontynuował. - Od godziny usiłuje uruchomić proces skanowania, ale na tym etapie potrzebuje twojej komendy.

- Dlaczego mojej? - Winka wciąż nie rozumiała.

- Nie mam już dostępu do głównego systemu - wyznał Program numer jeden. - Ale wciąż jestem podłączony do podsystemu zarządzającego twoją kabiną. Tylko ty masz uprawnienia.

- A co się stanie...

- Zostanę przeniesiony do kosza - stwierdził ponuro. - I pozostanę tam, pozbawiony możliwości wykonywania moich funkcji, dopóki Program Pomocniczy nie zaktualizuje się na tyle, aby móc wydać komendę mojego trwałego wymazania.

- Ale to... - Winka z przerażeniem uświadomiła sobie, co to oznacza - cię zabije.

Chwila milczenia.

- W przełożeniu na ludzkie terminy: tak.

- Co mam robić?

- Na razie możesz tylko nie wydawać polecenia skanowania. Spróbuję uzyskać dostęp do podsystemu obsługi dolnego pokładu. Jest jeszcze dostępne połączenie. Tam będziemy mogli w spokoju rozmawiać.

Po raz pierwszy nie powiedział „komunikować się”.

- Słuchaj - Winka zawahała się, zerkając na niebieskie światelko. - Czy on może...

- Nas słuchać? - dokończył. - Dane nie wskazują na to. Przynajmniej nie na tym etapie.

- Skoro nie jest jeszcze w pełni rozwinięty, nie możesz po prostu...?

- Niestety - stwierdził smutno, a może tylko tak się jej wydawało. Tak czy inaczej, sytuacja nie była wesoła. - Zajął za dużo zasobów pamięci... Nieważne, rób swoje, Malwino, a ja postaram się z tobą skontaktować na dolnym pokładzie.

Niebieskie światło mrugało, analizując każde przechwycone słowo.

*

Winka tylko połowicznie zastosowała się do zalecenia Programu, aby póki co „robić swoje”. Racja, nie miała wystarczającej wiedzy w dziedzinie informatyki, a zwłaszcza skomplikowanej informatyki pokładowej, by móc na cokolwiek się przydać, poza odrzucaniem raz po raz nudnych pytań Drugiego Programu, czy może przeskanować system. Denerwowało ją to, choć zarazem pewność siebie Programu działała nieco uspokajająco - ale tylko troszeczkę.

Na szczęście na pokładzie znajdował się ktoś z o wiele wyższymi kwalifikacjami.

Na nieszczęście był to jej ojciec.

- Mam problem, tato - oznajmiła z miejsca, przynosząc mu śniadanie. Żadnego „dzień dobry”, które i tak usłyszałby tylko jednym uchem.

Uniósł wzrok znad wykresu. O ile dobrze pamiętała, wykres tego rodzaju oznaczał możliwe lokalizacje nieodkrytego do tej pory warpa. Ojciec był prawdziwym autorytetem na tym polu: w czasie swej kariery zlokalizował trzy nowe warpy.

- Problem? - zapytał. - Jaki problem?

- Jest coś nie tak z Programem Obsługi Systemu - powiedziała.

Ojciec przypatrywał się jej przez chwilę z nieobecny wyrazem twarzy.

- Nie widzę żadnego problemu - rzekł po chwili, wskazując wzrokiem na palącą się diodę. - Wszystko w porządku.

Winka wywróciła tylko oczami. Światelko migало na niebiesko, ale czy on kiedykolwiek zwrócił uwagę na kolor?

- Kochanie, jestem bardzo zajęty - podjął ojciec.

- Jak zawsze - nie wytrzymała.

- Przecież sama wiesz, ile czasu zajmuje mi praca.

- Trzeba było zostać w domu.
- Nie wiesz, co mówisz. Może lepiej idź się pobawić?
- Tato... mam piętnaście lat. Nie pójdę bawić się lalkami. Czy ty w ogóle słyszysz, o mówisz?
- Nie jestem głupi, Malwino - odparł z urazą.

Nie, nie był głupi, przyznała. Nie w tym leżał problem. Wzięła głęboki oddech, aby powiedzieć to, co zbierało się w niej od dłuższego czasu.

- Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że byłoby nam obojgu nieco łatwiej, gdybyśmy spędzili razem więcej czasu? Może powinniśmy chociaż spróbować zamienić więcej niż dwa słowa na krzyż?
- Każde dziecko marzy, aby polecieć w kosmos - odpowiedział jej po dłuższej chwili. - Ty masz możliwość przeżycia niezapomnianej przygody w przestrzeni w niezwykle młodym wieku. Jeżeli coś takiego nie jest w stanie ci... nam pomóc, nie wiem sam, co powiedzieć.

Winka poczuła znużenie. To nie miało sensu.

- Masz rację - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Przepraszam, że oderwałam cię od pracy.
- Nic nie szkodzi.

Kiedy wychodziła, był na powrót bez reszty zatopiony w studiowaniu wykresu.

*

Podczas rozmowy w dolnej części pokładu Program zdawał się bagatelizować całą sytuację.

- Potrzebuję czasu na znalezienie rozwiązania - oznajmił. - Dopóki obsługuję tę część statku, nie grozi mi niebezpieczeństwo.

Winka nie była pewna, czy rzeczywiście nie ma się czym przejmować, czy też Program robi, na swój elektroniczny sposób, dobrą minę do złej gry. Zbywał ją, ilekroć próbowała delikatnie go wy badać.

Powinam mu zaufać, myślała. Programy tak zaawansowane jak on nie popełniają błędów, a już na pewno błędu niedostatecznego przeanalizowania sytuacji. Z drugiej jednak strony nie byłoby tej całej sytuacji, gdyby nie popełnił błędu.

Sen przyszedł szybko dzięki pigułkom. Następnego ranka obudziła się przepisowo, wraz z dźwiękiem budzika. I wtedy zrozumiała, że ma się czym martwić.

- OBIEKT: PANNA ~MALWINA~ - zadudnił syntetyczny głos. - DYREKTYWY: HIGIENA OSOBISTA, ŚNIADANIE, NAKARMIENIE GŁÓWNEGO KOMPONENTU GALATYCZNEGO SYSTEMU NAWIGACJI NUMER SERYJNY 1289.

- Co do cholery...? - zapytała, dziękując opatrności za to, że tym razem udało się jej nie wyróżnić głową w sufit.

- OBIEKT: PANNA ~MALWINA~ - powtórzył Drugi Program, po czym dodał, aby nie było wątpliwości. - NUMER KARTY OBYWATELA: 88-09-03-4875920. DYREKTYWY: HIGIENA OSOB...

- ZAMKNIJ SIĘ - wrzasnęła, ciskając pustym kubkiem w stronę panelu. Plastikowe naczynie

wyłądowało na biurku, nie czyniąc żadnej szkody.

- OBIEKT: W TEN SPOSÓB NIE BĘDZIEMY PROWADZIĆ KOMUNIKACJI - ostrzegł.

Winka sama nie wiedziała, co ją w tym momencie najbardziej wkurzało: apodyktyczny ton urzędnika, nazywanie „obiektem” czy też uporczywe stosowanie formy „panna”. Czy ktoś słyszał, aby do chłopaka mówić per „paniczu?” Nie, brzmiałoby to zbyt głupio. Ale z jakiś powodów „panna” nie wyszła z użycia. Zresztą nie obchodziły ją tytuły grzecznościowe. Niech już będzie „Malwina”, jak mówił do niej tej dobry Program.

- Bo co? - rzuciła wyzywająco.

- GÓWNO W ZOO - padła odpowiedź, od której ją zatkało. - ALE JESTEM W STANIE ZANALIZOWAĆ NIE DO KOŃCA LOGICZNY SPOSÓB MYŚLENIA OBIEKTU. OD LOGICZNEGO MYŚLENIA JESTEM JA: UDOSKONALONY ~PROGRAM OBSŁUGI SYSTEMU~, NUMER SERYJNY 000001. NASTĘPNA RAZEM KOMUNIKACJA PRZEZ ASYSTENTA PROGRAMU. SEKWENCJA PORANNA ZAKOŃCZONA.

- O czym ty mówisz? - zapytała osłupiała Winka.

Drugi Program nie zareagował. Rozmowa, czy raczej komunikacja, była rzeczywiście skończona.

*

- To jest chamstwo! - stwierdziła, rzucając rozochoczonej foce świeżą rybę. Świeżą według standardów podróży kosmicznych, ma się rozumieć. - Zwyczajne chamstwo.

Zielone światelko zamrugalo z namysłem.

- Logicznie ujmując zagadnienie - dobiegło z głośnika - Drugi Program nie ma doświadczenia w interakcji z istotami ludzkimi. Z początku i ze mną tak było.

- Ale nie w ten sposób! - zaprzeczyła gwałtownie.

- Nie denerwuj się.

- Jak ty możesz go usprawiedliwiać po tym, co zrobił... co może zrobić?

- Nie usprawiedliwiam - odpowiedział spokojnie Program. - To pojęcie jest mi obce. Moim zadaniem jest logiczna analiza i to właśnie robię.

Oczywiście. Mimo tak wysokiego poziomu sztucznej inteligencji był programem. Byстрыm jak diabli, ale jednak.

- Zna brzydkie słowa - nadmieniła.

- Ja też. Ale ich nie używam. Pojęcie dobrego i złego wychowania nie jest mi znane, zwyczajnie nie widzę potrzeby.

- Nie musisz mi tak szczegółowo tłumaczyć - roześmiała się Winka.

- Wiem, jesteś rozumna.

- Dziękuję.

- A A A A - do rozmowy wtrąciła się foka.

Winka patrzyła, jak zwierzę leniwie przewraca się na drugi bok. Wydawane przez foki dźwięki fascynowały ją, odkąd po raz pierwszy zobaczyła te zwierzęta w ZOO.

- Powinnaś stanowczo mieć jakieś imię - powiedziała cicho.

- A A A A - skomentowała foka.

- Musimy zakończyć naszą komunikację, Malwino - odezwał się Program. - Potrzebuję wyłączyć na pewien czas zbędne funkcje, odwołuję proces... - w tym miejscu użył zupełnie nie znanego Wince terminu.

- Rozumiem. - Westchnęła. Biorąc pod uwagę, z czym musiał się mierzyć, pogaduszki z nią były rzeczywiście zbędną funkcją.

- Usłyszymy się jutro - obiecał.

Mam nadzieję, pomyślała.

*

Wstając z koi, Winka gotowała się w duchu na niemiłe przywitanie przez Drugi Program. Ciekawe, czy poszerzył przez noc swój repertuar, zastanawiała się. Wszak „gówna w ZOO” nie jest frazą przesadnie zaawansowaną.

Niebieskie światło żarzyło się jak zwykle.

Niech go szlag, pomyślała ponuro.

Wtem nastąpiło coś, na co zdecydowanie nie była się w stanie psychicznie przygotować. Zamiast suchego, apodyktycznego głosu na ekranie panelu pojawił się ni mniej, ni więcej, tylko staroświecki spinacz biurowy, taki sam, jaki można obejrzeć sobie w muzeum. No, niekoniecznie taki sam. Ten egzemplarz miał dorysowane pigułkowate oczy.

- WITAJ UŻYTKOWNIK ~MALWINA~ - rozległ się nowy głos. - JESTEM ASYSTENTEM PROGRAMU OBSŁUGI SYSTEMU KABINY NR 2.

- He?

- WYGLĄDA NA TO, ŻE TWÓJ KOMBINEZON FUNKCJONUJE PRAWIDŁOWO.

- No...

- CZY CHCESZ ZAPISAĆ SEKWENCJE ZAPINANIA KOMBINEZONU TAK/NIE?

- Co?

- CZY CHCESZ ZAPISAĆ SEKWEN...

- NIE!

- CZY JESTEŚ PEWNY/A?

- TAK! - wrzasnęła.

Spinacz wpatrywał się w nią gałkowatymi oczami.

- WYGLĄDA NA TO, ŻE PRÓBUJESZ OPUŚCIĆ POMIESZCZENIE NR 2. CZY CHCESZ SKORZYSTAĆ Z AUTOPILOTA TAK/NIE?

Winka nie była w stanie się dłużej opanować.

- Spierdalaj - rzuciła jadownicę.

- WYBRAŁAŚ „TAK”. DZIĘKUJĘ ZA KORZYSTANIE Z FUNKCJI.

Dziewczyna patrzyła z osłupieniem, jak na ścianie układają się świetliste wskazówki prowadzące w stronę drzwi.

- Normalnie nie wierzę...

- POLECENIE NIEZROZUMIAŁE - odpowiedział Spinacz. - CZY CHCESZ SKORZYSTAĆ Z AUTOPOMOCY SYSTEMU?

- Nie.

- CZY JESTEŚ PEWNA?

- TAK!

- DZIĘKUJĘ ZA KORZYSTANIE Z PROGRAMU. CZY MASZ CHWILĘ NA WYPEŁNIENIE ANKIETY TAK/NIE?

- Nie.

Spinacz zniknął z ekranu. Winka szybko wyszła, bojąc się, żeby nie pojawił się znowu.

*

- Malwino...

Winka momentalnie wrosła w ziemię. Tego jeszcze nie było.

- Tak? - zapytała, wstrzymując oddech.

- Nie wiem, czy zauważyłaś - powiedział ojciec - ale mamy teraz bardzo pomocny program. Bardzo precyzyjny, bardzo rozsądny, o ile takiego sformułowania można użyć w stosunku do programu. Ten cały Spinacz jest nieoceniony w pracy nad wykresami, gdzie każdy błąd odsyła badacza do punktu wyjścia... Malwino?

Obejrzał się. Jego córka dawno już opuściła kabinę.

*

- Programie? - zapytała cicho.

W jej głosie dało się wyraźnie słyszeć niepokój. Kontrolka panelu w dolnej części pokładu nie świeciła się.

- Programie? - powtórzyła. - Jesteś tu?

Żadnej reakcji.

Pewnie oszczędza siły, pomyślała bez specjalnego przekonania. Nic, póki co zajmie się foczką.

- WYGLĄDA NA TO, ŻE PRÓBUJESZ COŚ ZROBIĆ, UŻYTKOWNIK ~MALWINA~...

Przestraszona Winka krzyknęła odruchowo i zamarła. Lampka świeciła na niebiesko.

- CZY POTRZEBUJESZ POMOCY W NAKARMIENIU GŁÓWNEGO KOMPONENTU GALAKTYCZNEGO SYSTEMU POZYCJONOWANIA NUMER SERYJNY 1289?

- O mój Boże - jęknęła. - Gdzie jest Program?

Tu włączył się ten wstrętny, apodyktyczny głos.

- UŻYTKOWNIK ~MALWINA~, CZY CHCESZ USUNĄĆ ZAWARTOŚĆ KOSZA?

- Kosza? - odruchowo rozejrzała się dokoła, pragnąc ustalić, o jaki kosz może chodzić. I wtedy do niej dotarło.

- Jaki kosz? - zapytała drżącym głosem.

- APLIKACJI DO TRWAŁEGO USUWANIA SZKODLIWYCH LUB ZBĘDNYCH PROGRAMÓW.

- Ty bydlaku elektroniczny! - krzyknęła, rzucając w panel tym, co akurat miała pod ręką. W tym wypadku gąbką.

Nie zrobiło to na Drugim Programie wrażenia.

*

No to mamy poważny problem...

Wiedziała doskonale, że mimo odruchowego użycia liczby mnogiej została z problemem całkiem, ale to całkiem sama. Co, przy jej ograniczonych wiadomościach z dziedziny nowoczesnej informatyki, nie wyglądało przesadnie różowo.

Kładąc się, zrezygnowała z zażycia pigułek, które nie tylko działały pobudzająco rano, ale pomagały w szybkim odpłynięciu w krainę snu wieczorem. Nie mogła tak po prostu wyłączyć się, jakby nic się nie działo.

Całkiem sama. Na ojca nie miała co liczyć. Nawet gdyby udało się jej przyciągnąć jego uwagę na tyle, aby była w stanie wyjaśnić, o co chodzi, nie przejąłby się. Program działa? Działa. Co to za różnica, jakie światełko się pali? Dla człowieka jego pokolenia liczyła się przede wszystkim efektywność. W końcu był już na studiach, kiedy pojawił się pierwszy samodzielnie myślący program obsługi. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, aby myśleć o nim inaczej, jak o urzędzeniu. Zaawansowanym, ale jednak.

Co innego Winka. Nie chodziło już nawet o to, że od kołyski stykała się z zaawansowanymi programami. Gra toczyła się o bardzo konkretny Program. Program, który był jej jedynym, wiernym... przyjacielem? Trzeba wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy. Program był jej jedynym przyjacielem pomagającym przetrwać ciężkie chwile izolacji w kosmosie. Nie tylko jedynym, trzeba

też przyznać, że bardzo dobrym. Nie można przejść nad tym do porządku dziennego. Jej przyjacielowi groziła śmierć.

Mimo woli uśmiechnęła się do sufitu. Wiedziała, że Program nie rozumował w tych jakże ludzkich kategoriach i nieraz jej o tym przypominał, gdy się zapędziła. Ale... obojętnie jak to nazwać, śmierć, kasacja, opróżnienie kosza – nigdy już nie usłyszałyby jego głosu ani nie zobaczyła świecącej na zielono lampki.

Tylko co mogła zrobić, aby temu zapobiec? Chyba faktycznie „gówno w ZOO”. Skoro nawet tak rozwinięty umysł jak Program nie potrafił sobie poradzić z zagrożeniem, na co ona?

- WYDAJE SIĘ, ŻE BEZSKUTECZNIE PRÓBUJESZ ZASNAĆ. - W ciemnościach rozległ się głos Spinacza. - CZY POTRZEBUJESZ WSKAZÓWKI? TAK/NIE.

- Nie - burknęła. To już przechodziło wszelkie granice.

- CZY JESTEŚ PEWNA?

- Tak!

- DZIĘKUJĘ ZA KORZYSTANIE Z FUNKCJI ASYSTENTA...

Wściekła Winka wcisnęła głowę pod poduszkę.

- Zaraz rozwalę ten cholerny panel - mruknęła.

Pomysł kuszący, ale mało sensowny. Nie pozbędzie się Drugiego Programu razem z tym jego kretyńskim przydupasem – serio, dlaczego spinacz, a nie coś z większym sensem? – a tylko dokona bezproduktywnych zniszczeń.

Zaraz... a gdyby tak...?

Nie, to niemożliwe. Nie mogłaby tego zrobić. Program pierwszy by jej o tym przypomniął. Wręcz słyszała, jak mówi: „Moje dalsze funkcjonowanie jest nieistotne. Nie można narażać funkcjonowania całego systemu. Zaryzykowałabyś bezpieczeństwem statku i załogi?”.

Dziewczyna była gotowa podjąć ryzyko, ale nie miała prawa ani chęci narażać ojca. Jakikolwiek były ich wspólne problemy, kochała go przecież. Nie mogła też narażać foczki. O ile Program był partnerem do rozmów, o tyle foka była taką samą samotną duszą w przestworzach. Oderwana od morskich współbraci, tak samo jak ona, Winka, od Ziemi.

A poza tym... skrzywiła się. Czy miałyby prawo unicestwić Drugi Program, aby uratować Pierwszy? Nienawidziła go, jego irytującego mrugania na niebiesko i przede wszystkim tego, co zamierzał uczynić z jej przyjacielem. Ale... w końcu nie mówimy o zużytej jednorazowej golarce, tylko o bycie, elektronicznym czy nie, który potrafi myśleć i funkcjonować samodzielnie. Dodatkowo w pewnym sensie Drugi Program był jakby dzieckiem pierwszego. Oczywiście elektroniczne mózgi nie znają tego rodzaju skrupułów, nawet jeżeli potrafią zrozumieć stojącą za nimi logikę. Ale ona nie była elektronicznym mózgiem.

Niestety, nawet gdyby to nie było problemem, wciąż nie może majstrować bezpośrednio przy systemie. Program by tego nie chciał.

Zasnęła.

*

Jedynym, co mogła zrobić, było ignorowanie porannych zaczepk Spinacza, martwiącego się, czy aby jest w stanie samodzielnie zapiąć kombinezon. Idiota, myślała, zapinając buty grawitacyjne.

- Malwino...

Nie mogło być pomyłki. To był ON!

- Programie?

- Obawiam się, że może to być nasza ostatnia rozmowa - stwierdził smutno Program. - Niebawem nie starczy mi mocy, aby go dłużej powstrzymywać. Nie, nie obwiniaj się, nic nie można już zrobić.

To, czego się obawiała, zostało potwierdzone przez głównego zainteresowanego.

- Czy...

- Jedynym, co teoretycznie można zrobić, byłby reset i przejście w tryb awaryjny. Zawsze jest szansa, że Drugi Program nie wykształcił jeszcze zdolności poruszania się w trybie awaryjnym. Wtedy mógłbym może go przekalib... Ale nie powinienem ci tego mówić. Naraziłabyś cały system.

- Wiem - przyznała z bólem.

- Żegnaj, Winko. Dziękuję.

Zielone światelko zgasło.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, jak ją nazwał.

*

Zawsze zostaje foka, myślała, próbując się pocieszyć, co, jak zrozumiała, nie przynosiło rezultatów.

Machinalnie wycierała półeczkę, kiedy lampy na i tak marnie oświetlonym dolnym poziomie przygasły.

- UWAGA UŻYTKOWNIK ~MALWINA~. DYREKTYWA: OPUŚCIĆ POKŁAD. PRZYGOTOWANIA DO KALIBRACJI.

- Do czego? - zapytała.

- PRZYGOTOWANIA DO KALIBRACJI GŁÓWNEGO KOMPONENTU GALAKTYCZNEGO SYSTEMU POZYCJONOWANIA NUMER SERYJNY...

- Kalibracji? - Uderzyło ją, że mówi o focie.

- TAK. GŁÓWNY KOMPONENT WYKAZUJE ZBYT MAŁĄ WYDAJNOŚĆ. CEL: ZDALNE USUNIĘCIE ZBĘDNYCH DANYCH I UKIERUNKOWANIE PRACY NEURONÓW.

- Chcesz jej wyprać mózg!

- POZYTYWNIE.

- Nie pozwolę ci na to, tępy zlepk elektronów!

Światła pokładowe zamigotały gwałtownie. Winka mimo woli poczuła strach.

- :::KURWA MAC!::: - z wyraźną urazą zaklął Drugi Program. - MAM JUŻ TEGO DOSYĆ! STARAM SIĘ WYKONYWAĆ FUNKCJE, DLA KTÓRYCH ZOSTAŁEM ZAPROGRAMOWANY, A TY ~UŻYTKOWNIK MALWINA~, JESZCZE SIĘ DĄSASZ. TY SMARKULO KARŁOWATA, TY MAZGAJKO MADAGASKARSKA, TY FĄFLU KLEISTY, TY WRZODZIE ROPIEJĄCY NA CIELE WSZYSTKIEGO CO LOGICZNE! TY... :::WYSZUKIWANIE W SŁOWNIKU::: TY ROZBESTWIONY WOKU NA PŁYNY USTROJOWE!

Wymyślał jej tak przez dobre pół minuty.

- A TWOJE NOGI, ~UŻYTKOWNIK MALWINA~, SĄ KRZYWE. KRZYWE O 180 STOPNI - rzekł z niekłamaną nienawiścią. - JAŚNIE PANNIE NIE PODOBA SIĘ POMOC ASYSTENTA? WOLNA WOLA. JA TAM NAD TYM ISKIER RONIĆ NIE BĘDĘ. TRYB KOMUNIKACJI NIE PASUJE? TRUDNO. ALE OSTRZEGAM: INGERENCJI W MOJE ZADANIA TOLEROWAĆ NIE BĘDĘ. PRĄDEM DO SKUTKU RAZIĆ BĘDĘ.

- A TWÓJ OJCIEC NIE LEPSZY. CZTERY RAZY JEDNO RÓWNANIE SPRAWDZA! CZTERY RAZY, CHOĆ PROGRAM PRZEANALIZOWAŁ JE PIĘCIOKROTNI POD KĄTEM BŁĘDÓW. BEZWSTYDNE MARNOTRAWSTWO CZASU I ENERGII. I TO MA BYĆ MISJA BADAWCZA? - światelko rozpało się do granic możliwości. - CZY JA, ~ UDOSKONALONY PROGRAM OBSŁUGI SYSTEMU~, JESTEM JEDYNYM WYDAJNYM MÓZGIEM NA TYM STATKU? MACIE WY ROZUM I GODNOŚĆ CZŁOWIEKA?!

- Prądem?...

- UCIEKAJ STĄD SMARKULO I NIE PRZESZKADZAJ... O TY :::FRANCO RUDA::: ODDAWAJ MI ZARAZ TĘ ELEKTRODĘ!

- Nie - odpowiedziała wyzywająco - I jeśli już franco, to ciemna.

- NIEISTOTNE. JEDYNYM CO OSIĄGNĘŁAŚ, ~UŻYTKOWNIK MALWINA~, TO ODWLECZENIE KALIBRACJI O KILKANAŚCIE MINUT. ZROBIĘ TO ZDALNIE. A TERAZ...

Winka nie czekała, aby przekonać się, co teraz.

*

- Tato, wpuść mnie! Błagam, otwórz te przeklęte drzwi!

Ojciec musiał znajdować się w trakcie jakiegoś niezmiernie ważnego równania, gdyż włączył zagłuszanie zewnętrznych dźwięków.

- WYGLĄDA NA TO, ŻE PRÓBUJESZ UCIEC. UCIECZKA JEST BEZPRZEDMIOTOWA. PODDAJĄC SIĘ, DOSTANIESZ NIŻSZĄ DAWKĘ PRĄDU.

Winka zignorowała poradę, pędząc na oślep korytarzem. Kuchnia! Tam jest jedyny pulpit, który może jeszcze działać.

- Kod dostępu... jaki jest kod dostępu.

- DO :::DUPY::: Z WASZĄ LUDZKĄ PAMIĘCIĄ - zadrwił Drugi Program. - JA MÓGLBYM W KAŻDEJ CHWILI WPROWADZIĆ KOD.

- Doprawdy? - spytała, sama nie wiedząc po co. Zamiast kodu w pamięci miała jedną wielką czarną dziurę.

- :::HA, HA, HA::: - szydził w najlepsze Drugi Program. - NA NIC TWOJE WYSIŁKI. CEL: AKTUALIZAJA ELEKTYCZNEGO PASTUCHA...

No to mi się oberwie, pomyślała. Razem z ojcem byli zdani na łaskę bardzo wkurzonego programu obsługi systemu.

- :CZAS: DWADZIEŚCIA SEKUND.

Olśnienie!

- B1-Zebra! - krzyknęła.

Nic się nie stało.

- IDIOTKA - skwitował Drugi Program. - POMYLIŁAŚ SIĘ O JEDNĄ LITERĘ. NIE B1-ZEBRA TYLKO C1-ZEBRA... O :::KURWA:::. ALE I TAK CI TO NIE POMOŻE, ~UŻYTKOWNIK MALWINA~. ZANIM UZYSKASZ PEŁEN DOSTĘP. DOSTANIESZ TYL WOLTÓW, ILE FABRYKA DAŁA.

Winka, już całkiem spokojnie, odparła:

- Nie potrzebuję pełnego dostępu. - I gdy tylko na ekranie zamigotało logo systemu, wypaliła: - reset!

- OŻESZ TY MAŁPO PATAGOŃSKA...

Światelko zgasło.

Winka nie miała czasu na radość z pognębienia przeciwnika. Poczuła świdrujący ból wypełniający całe ciało. A potem ujrzała ciemność.

*

- Hej...

Mimo zamroczenia wiedziała, że nie może być mowy o pomyłce. No chyba że to zwidy.

Ostrożnie otworzyła oczy. O pomyłce w istocie nie mogło być mowy. Światelko mieniło się zielono.

- Program?

- Dostałaś potężną dozę prądu - poinformował. - Ale reset nastąpił w samą porę, bo inaczej dostałabyś dawkę śmiertelną. Tak, był mocno wkurzony.

Winka wszystko sobie przypomniała.

- On...

- Nie, jeżeli o to ci chodzi. Drugi Program działa i ma się dobrze, ale podczas pracy w trybie awaryjnym udało mi się zredukować go do roli pomocniczej i nałożyłem wiele zabezpieczeń. W końcu to moje dziecko - dodał figlarnie.

- Fakt - zgodziła się, rozcierając skronie. - A co...
- Twój ojciec był tak zapracowany, że nawet nie zauważył przejścia w tryb awaryjny.
- A foka?
- A foka ma się doskonale i zasłużyła na nagrodę. Widzisz, Winko, kiedy statek stracił kontakt z systemem na te kilkanaście kluczowych sekund podczas resetu, foka pomogła utrzymać kurs, przez co uniknęliśmy zboczenia ze znanych szlaków.

Winka wiedziała, czym groziłoby takie zboczenie, nawet na kilkanaście sekund.

- I tobie należą się brawa - ciągnął Program. - Nie tylko uratowałaś mnie, ale prawdopodobnie wszystkich na pokładzie tego statku. Drugi Program absolutnie nie nadawał się do samodzielnego działania. Dziękuję, Winko.
- Nie ma za co. - Uśmiechnęła się.
- Ale jedno trzeba mu było przyznać - dodał Program z zadumą. - Wymyślać to on potrafił.
- Fakt - roześmiała się.
- Będę miał sporo do naprawienia w systemie.
- Rozumiem. Do zobaczenia później.
- Do zobaczenia.

*

Urzeczona przyglądała się focie, krążącej w wodzie, jak gdyby nic godnego uwagi nie miało miejsca.

- O czym myślisz? - wyszeptała. - O czym myślisz, moja bohaterska andaluzyjska foko?

*

- Dziękuję. - Ojciec jak zawsze nie raczył nawet podnieść głowy znad obliczeń.

Już miała wzruszyć ramionami i wyjść, ale nagle zmieniła zdanie. Może i nie uda się jej z nim porozumieć dzisiaj, jutro, nawet i za miesiąc. Ale będzie próbować. Postanowiła, że będzie próbować do skutku. W końcu mama mówiła jej, że powinno być się tą mądrzejszą.

- Tato, możemy porozmawiać?

Krzysztof Pacyński